

PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DNIA 15 WRZEŚNIA 1941 R. NR 10 (26)

I była potem Warszawa...

(Wiersz, wyróżniony na wiosennym konkursie „Gońca Obozowego")

Pamięci przyjaciela, aspiranta Franciszka Wardzińskiego, z 2 pułku Grenadierów Warszawy.

Pamiętasz: szliśmy wczesnym rankiem
po szosie Bydgoszcz — Toruń.
Ja szedłem stroną prawą, a lewą ty z Frankiem.
Za nami tętniła piechota, nad nami szumiały motory.
Owiewał gorące czoła chłód od lasów świerkowych.
Ciągnęło nas w nieznane, sny się roiły po głowie.
Wesoło wchodziliśmy w wojnę. Każdy z nas taki młody!
Pachniała nam sława i krzyże, pachniała największa przygoda.
Przed nami — niewiadome. Tymczasem: ranna droga.
Beztrosko szliśmy naprzód, na gibkich, silnych nogach.
Świeżo wymyte słońce, wspinając się po drzewach,
zawisło na jakiejś sośnie i zaczęło przygrzewać.
I było rześko i młodo. Wisła dymiła mgłą siną,
a wiatr buszował w szuwarach, klekocąc spróchniałą trzciną.
I nagle: suche trzaski, przeciągłe gwizdy pocisków
i straszny krzyk po szeregach! szaleńcze kotłowisko —
Coś nas zmiotło do rowu. Na szosie trupy i krew . . .
Po hełmach stukają gałęzie kulami odcięte z drzew,
a głowy gwoździami strachu przybite mocno do ziemi —
i taka pustka w mózgu. Krew wali żyłami wszystkiemi —
Wtulić się tylko w trawę, najgłębiej i najniżej!
— Jak serce głośno bije — i jak śmierć cicho gwiżdże!..

* * *

Powoli rzedły strzały i wreszcie nie było ich słychać.
Przestali rzęzić ranni — nastała drżąca cisza.

(Dokończenie na str. 2-ej)

(Dokończenie ze str. 1.)

Z kompanii przybiegli gońcy, przynieśli bojowe rozkazy:
— „za dziesięć minut natarcie". Myśmy leżeli razem
pośrodku naszych drużyn . . .
Wśród bezsensownych pytań, bez sensu odpowiedzi
ot — tak, na wszelki wypadek, każdy dał adres koledze,
by w razie czego — napisać. Przeszliśmy z pana na ty.
Sprawdziliśmy opatrunki, pamiętasz — dałem ci waty;
Franek dał mi swój nóż, ty — inną jakąś pamiątkę
i jeszcze pocałunek — na koniec i na początek.
Do drużyn, na stanowiska, zajęcie podstawy wyjściowej
i potem . . .
Wiesz, co dalej. Jakoś nas Bóg zachował.

* * *

W drużynach zmniejszyły się stany, a reszta w krwawych bandażach.
Nie wszystkie kule trafiają, ale się czasem zdarza.
I ták już się zaczęło: marsz i potem natarcie,
natarcie, marsz, trochę żarcia
i znowu marszem w natarcie . . .
I tak przez tydzień wojenki z trzech tysięcy żołnierzy
zostało ledwie pięćset. Reszta po polach leży.
Po lasach śpią nieboraki, pod igliwiem zeschniętym,
w kujawskim czarnoziemie już mają spokój święty.
Niejednemu na oczy kładli łowicką przepaskę
nim go ziemią nakryli. Ej, twardo sobie zasnął!
A w puszczy kampinowskiej, jak wiatr odwieje piasek,
ej — będziecie widzieli: leży tam wojsko nasze . . .
Leży pomorskie wojsko, same wasserpolaki,
musieli się czymś wykazać, a nie mogli inaczej.

* * *

I była potem Warszawa i Praga i Kępa i Grochów —
i błyskawice wypadów i czarny upór okopów,
aż wszystko się zawaliło.
I tośmy żywi przetrwali . . .
Pamiętasz: jasną nocą, ostatnią nocą wrześniową,
w kwietne, pachnące klomby, w ogrody jaśminowe
weszliśmy my: grabarze — jak w cmentarz Rzeczpospolitej —
i w jamy tajemnie kopane, w dziury głęboko wyryte,
jak w jeden, wspólny grób
kładliśmy cicho na przemian:
tu — c. k. m., tu — trup.
Nad ranemśmy trochę przysnęli w jakiejś aptece spalonej,
podaliśmy sobie ręce — i każdy w swoją stronę . . .

* * *

Wiesz, Zdzichu, byłem we Francji i piłem gorzkie wino
i Franek też.
Aż przyszedł czerwiec.
Franek zginął.
Na krzyżu prostym, drewnianym, niezgrabne, czarne głoski
składają się w napis mały:
— „Do widzenia, żołnierze polskie, tu zostałem" —
Napisz o tym do Matki, niechże wie Matka stara,
że syn był dobrym Polakiem.
I leży pod Baccarat.

Andrzej Czyżowski



Przeprawa

(Opowiadanie odznaczone drugą nagrodą na konkursie wiosennym „Gońca Obozowego")

Według wiadomości prasowych z końca 1939 r., płk. B., dowódca 28 Norymberskiego pp. a później attaché wojskowy przy ambasadzie niemieckiej w Madrycie, wygłosił odczyt na temat kampanii w Polsce. Omawiając koleje losu swej dywizji, zatrzymuje się on dłużej na jednym z epizodów: przeprawie przez Narew pod Orzechowem k/Zegrza, zaliczając tą akcję do najkrwawszych bojów.

— ***„Opór, jaki stawiali Polacy*** *- stwierdza -* ***był dla nas całkowitym zaskoczeniem; walka, której byłem świadkiem, należała do najzaciętszych i wciągnęła niemal całą dywizję. Dopiero po wielogodzinnych zmaganiach zdołaliśmy przełamać tę bezprzykładną obronę, odrzucając oddziały nieprzyjacielskie z nad brzegu. Niewiem, jak wielkie były siły Polaków, ale stwierdzić muszę z całą bezstronnością, że bronili swych stanowisk z niewiarygodną zaciekłością."***

Obecnie mogę odpowiedzieć na to pytanie:

— Waszej niemieckiej dywizji, pułkowniku, przeciwstawiał się polski batalion piechoty. O różnicy w uzbrojeniu mówić chyba nie potrzebuję...

Był to wieczór 11-go września jedenastego dnia wojny. Oddziały nasze, zreorganizowane i uzupełnione po ciężkich walkach w okolicy Mławy, znajdowały się w drugiej linii obronnej Modlina na wysokości stacji. Gorący dzień gasł powoli w oparach podmokłych łąk nadwiślanych. Ostatnia doba minęła we względnym spokoju, tak że drużyny, rozmieszczone w starannie wykopanych rowach, spały zasłużonym silnym snem. Nie mogąc usnąć, siedziałem od dłuższego czasu z nogami spuszczonymi do rowu i starałem się przeniknąć wzrokiem mglistą dal, kryjącą wroga. W miarę jak wytężony wzrok wdzierał się w gasnącą przestrzeń, wyobraźnia pracowała coraz mocniej, odtwarzając krajobrazy tak dobrze znane jeszcze z lat dziecinnych.

Z ciężkiej zadumy wyrwał mnie energiczny głos dowódcy kompanii, zawiadamiający o zarządzonym pogotowiu marszowym. Zerwałem się na równe nogi, oszołomiony nagłym powrotem do rzeczywistości. Żołnierze zakładają pośpiesznie tornistry. Dowódca plutonu wraca z odprawy. Padają krótkie treściwe zdania:
— Odmarsz za pół godziny. Ogólne położenie: ostatnie oddziały dywizji wycofały się za Narew, organizując obronę rzeki. Naszemu batalionowi przypadł odcinek Orzechowo — Dębe Wielkie.

O oznaczonej godzinie, w całkowitych już ciemnościach, opuszczamy Modlin. Droga biegnie wzdłuż Narwi. Powietrze jest chłodne więc bez znużenia docieramy na miejsce. Znajduje się tu już kompania „Obrony Narodowej" wsparta kompanią C. K. M. z 79 pp. w sile... 4 karabinów.

Drużyny kładą się chwilowo w przydrożnym rowie. Orientacja w terenie — wyznaczenie stanowisk. Zaczyna się pośpieszne okopywanie, bo na ranek trzeba być gotowym.

Około południa nazajutrz gwizd pierwszych pocisków moździerzy przeszywa powietrze, podminowane dotychczas tajemniczą ciszą. Strzały są krótkie, wszystkie granaty wpadają do wody. Fontanny o tęczowych barwach wytryskają do góry. Następują nowe wybuchy, już bliższe — kilkanaście metrów przed stanowiskami. Parę granatów wpada nawet wprost na linię: zaczyna się robić duszno, powietrze przepojone jest siarką.

Jakby z głębi ziemi słyszę głos porucznika, rozmawiającego z żołnierzami. Czołgam się w kierunku dołu i ukradkiem podchodzę na wzgórze, które oddziela nas od reszty kompanii, utrudniając łączność. Szopa, w której mieścił się punkt opatrunkowy, stoi w płomieniach, podsycanych podmuchami wiatru. Biało - żółte ogromne kłęby dymu z palącego się zboża buchają do góry. Nowy huk spadających pocisków zmusza mnie do szybkiego powrotu. W momencie gdy wślizguję się do swego dołu świst pojedyńczych pocisków przechodzi w ostre wycie i dziesiątki granatów gradem wybuchów obsiadają nasze stanowiska. Choć pociski mają niewielki promień rażenia, każda nadchodząca fala znaczy się głośnymi krzykami, jękiem i wzywaniem o pomoc. Serie są coraz częstsze, tak częste, że robi się całkiem szaro. Piekielna „ruska łaźnia", tylko zamiast pary - dym, dym gryzący, nieznośny... Duża szybkość oddawanych salw uniemożliwia, na szczęście, dokładność. Stodoły za plecami trzeszczą, lizane długimi językami ognia. Stale spadające pociski utrudniają zmianę stanowisk tym, którzy się okopali za blisko zabudowań. Po kilkunastu minutach nastaje nagła niespodziewana cisza. Mamy paru zabitych i kilkunastu rannych. Jeden z r. k. m.-ów, trafiony prosto w zamek, wygięty w łuk, jest całkowicie niezdatny do użytku. Nadchodzi mjr.

P. Stwierdzamy, że Niemcy użyli, widocznie, wszystkich moździerzy pułkowych, jako osobnej jednostki.

Pociesza nas myśl, że jest to wyraźnym dowodem braku artylerii. To też coś znaczy...

Około 4-ej po południu nasze nowoprzybyłe działa zaczynają się wstrzeliwać. Pociski przechodzą z szumem ponad głowami, wnosząc w serca nową otuchę.

Dobrze już pod wieczór sprowadzone działa nieprzyjacielskie wykazują ogromne ożywienie, zaczynając bić po naszej wiosce i pozycjach. Gdy zapada noc, Narew wygląda jak rzeka wielkiego miasta, skrząca się światłami latarni nadbrzeża: obie wsie płoną na całej swej rozciągłości. Wiatr, który rozhulał się na dobre, unosi w górę płonące głownie, zakreślając nimi majestatyczne łuki, aby nagle cisnąć je z impetem o ziemię; snopy iskier rozpryskują się szerokimi kołami. Zwierciadło rzeki, koloru bronzu, pomarszczone spiętrzonymi falami, podchwytuje, mnoży i wyolbrzymia te efekty świetlne.

Czasem snop świetlnych pocisków przeleci rzekę, jak smuga reflektoru, a wielokrotnym echem powtórzone wystrzały giną gdzieś wśród jarów i wyrwisk. Potem zahuczy znów warkot pędzących samochodów, by przepaść wśród pól rozległych. Następuje moment ciszy, jak antrakt w teatrze, by, na sygnał rakiety jaskrawo czerwonej, zielonej czy błękitnej, podjąć nowy akt bitwy. Rakiety są coraz częstsze, tryskają w coraz to nowych punktach pobrzeża. Wielka rzeka małych wiosek przygotowuje się do wielkiego balu. Oświetlamy wybrzeże, by móc bliżej rozpoznać punkty zakryte cieniem brzegu. Wiatr znosi spadochroniki, lecz w końcu dostrzegamy parę ciężkich czołgów, stojących nad samą wodą i zamykających wylot drogi, wiodącej do miejsca gdzie dawniej znajdował się prom.

Około 1-ej w nocy otrzymuję rozkaz sprawdzenia placówek i służby na odcinku. Ponieważ kompania jest skrzydłową, na jej wiszącym skrzydle znajduje się placówka oficerska, oddalona o blisko kilometr. W połowie drogi spostrzegam samotną wysoką postać, idącą w mym kierunku. Kładę się w bróździe i czekam. Postać wygląda mocno podejrzanie. Pistolet »Wis« gotowy do strzału. Zatrzymuję: Hasło?... W porządku! Podaję odzew. Głos tajemniczej postaci jest mi skądś znajomy... Wstaję i melduję się pułk. Furgalskiemu, dowódcy naszej 8 dywizji.

— Dzisiaj będzie napewno forsowanie. Ilu ich, myśli podchorąży, puścimy z biegiem rzeki?

— Chyba wszystkich!

— Wszystkich? Daj wam Bóg!

Odchodzę w swoją drogę.

Przedziwny człowiek! W tym wieku, z marnym stanem zdrowia, sam wśród nocy na bezdrożach przegląda stanowiska. Zobaczę go jeszcze później, jak idzie z posuwającym się natarciem, jak swą zimną krwią i odwagą zadziwia obsługi działek przeciwlotniczych w czasie potężnego nalotu na ich stanowiska, wreszcie, w grudniu roku 39-go w Warszawie — Jego pogrzeb. Pogrzeb »złotego mówcy Legionów« — cichy, prosty, posuwający się wśród ulic zrujnowanej Stolicy, wypełnionej nieprzyjacielskimi żołnierzami, tragedią ludzką, opuchniętymi od łez oczyma, wśród trzepocących urągliwie chorągwi z obcym godłem...

Gdy wracam, jest dobrze po drugiej. Za rzeką słychać wyraźnie podawane komendy, plusk wody i zajeżdżające samochody. Artyleria zaczyna kłaść ogień wzbraniający na wylot wąwozu.

Przydzielone na nasz odcinek 2 c. k. m-y oddają co pewien czas serie długie, grzechotliwe, spadające, jak stado śmiercionośnych ptaków, na ciemniejący przeciwny brzeg.

Wiatr ustał całkowicie i większość pożarów przygasa. Nieprzyjaciel musiał otrzymać nowe baterie, bo świst spadających pocisków jest coraz częstszy.

Moment próby zbliża się.

W linii mamy 5 plutonów oraz wszystkie zdatne do użytku karabiny maszynowe, reszta batalionu, jako odwód, zajęła stanowiska w lesie. Pośród piekielnego łomotu dochodzi nas coraz wyraźniej, coraz częściej chlupot wody. Pierwsze pontony zostały spuszczone na fale. Terkot silników — i na rzekę wypływają pierwsze gumowe łodzie, ziejące nieprzerwanym strumieniem ognia. Walimy ze wszystkich luf. Słyszę radosny krzyk. Dwa wypełnione po brzegi pontony zachwiały się i zniknęły pod wodą. Płyną dalsze; grzejemy co się da. Stanowiska nasze, zarzucane dosłownie pociskami moździerzy, toną w dymie: musimy strzelać prawie na oślep.

Kierunek uderzenia nieprzyjaciela idzie wprost na przeciwne skrzydło, tędy przynajmniej prąd znosi wyładowane po brzegi łodzie. Artyleria skupia swój ogień na naszym centrum, zostawiając c. k. m.-om lewe skrzydło. Pierwsze pontony dochodzą brzegu, ale zostają zarzucane ręcznymi granatami. Jest tak głęboko, że wyskakujący żołnierze giną pod wodą. Przychodzi im pomoc. Uderzamy na bagnety. Nieprzyjaciel rozbiega się, cofa do rzeki, niektórzy podnoszą ręce...

Dnieje już całkowicie. Nowe pontony, innego rodzaju, odbijają od brzegu: są powolniejsze, nie mają motorów. Rozgrzane karabiny maszynowe dymią, woda gotuje się w chłodnicach. Zmiana luf idzie powoli, co ogromnie osłabia nasz ogień. Nowe pontony podchodzą na wysokość środkowego plutonu. Przeciwuderzenie przychodzi jednak w porę...

Jak dotąd, panujemy nad sytuacją, wydatnie wspomagani naszymi polówkami, które uniemożliwiają wrogowi sprawne i szybkie załadowanie posiłków. Czołgi nieprzyjacielskie, tworzące ochronę wylotu wąwozu, dostały po parę śmiertelnych ciosów. Ogień trwa bez przerwy, lecz napór rośnie, kres naszych możliwości zbliża się niemiłosiernie.

W lewo Niemcy rozpoczęli forsowanie na wysokości placówki. Karabiny grają co sił i w parę minut później nurt rzeki niesie na swej fali płynący sprzęt, powywracane łodzie, zanurzone prawie całkowicie ciała. Dalsze odwody przychodzą z pomocą, ale linia zaczyna się wyginać. Krzyki, nawoływania, rozkazy polskie i niemieckie przebiegają powietrze. Na wodzie defilada śmierci trwa nadal. Linia obrony opiera się już o las. Utrzymanie łączności jest niemożliwe. Nie atakowani wprost, rąbiemy w pontony, płynące już teraz falami, otwierając coraz to nowym łodziom wieko śmierci... Powierzchnia rzeki, spieniona wirami, nadal jest pełna płynących ciał zabitych i rannych.

Odgłos walki oddala się. Placówka została wyparta. Rozpoczynamy wycofanie. Położenie wygląda beznadziejnie. Jesteśmy otoczeni... Próbujemy wydostać się w kierunku na Jabłonnę. Drogę przecina parę jarów, potem ciągnie się las. Gdy dochodzimy do skraju, pada parę strzałów. Uderzamy na wprost, nie ma nic do stracenia. Nieprzyjacielski karabin maszynowy, ukryty w krzakach, sypie po otwartym polu. Gromada biegnących coraz to maleje. Ostatkiem sił dopadamy lasu. Parę granatów ręcznych. Nieprzyjaciel rozbiega się.

Zabieramy rannych i — naprzód, byle dalej...

O zmroku spotykamy pierwsze polskie oddziały. Twarze są smutne. Rozumiem... Droga na Warszawę została odcięta.

Idziemy do Modlina...

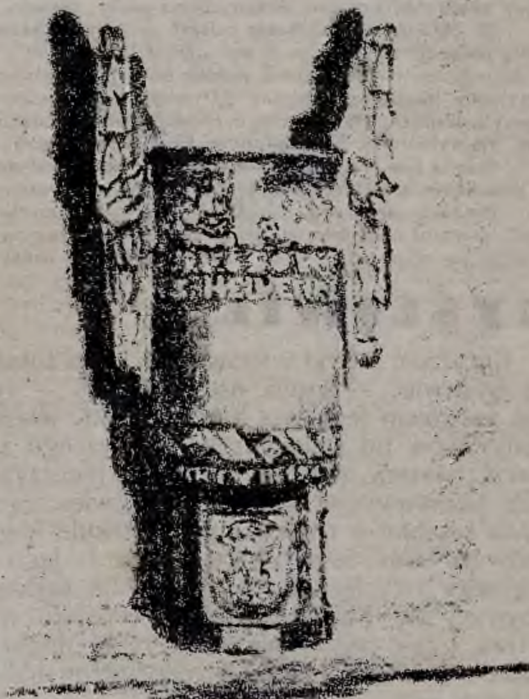
J. BOBRONICZ

Echa 650-ej rocznicy Związku Szwajcarskiego

Dar Dywizji Strzelców Pieszych dla Federacji Szwajcarskiej

Dnia 1 sierpnia br. Dowódca DSP. p. gen. PRUGAR-KETLING wręczył za pośrednictwem szwajcarskich władz wojskowych Prezydentowi Rady Związkowej Szwajcarii p. Dr. E. WETTEROWI dar DSP. dla Federacji Szwajcarskiej z okazji 650-lecia powstania Związku.

Darem tym jest urna, rzeźbiona (przez ppor. J. Tomaszewskiego) w mahoniu na podstawie odlanej z bronzu. Artystycznie wykonana urna posiada u góry napis: „Pour le 650-éme Anniversaire de la Confédération Hélvètique les Internés Militaires Polonais". U dołu napis: „Dywizja Strzelców Pieszych, 1. VIII. 1941". W górnym otoku lisci dębowych, symbolizujących armię szwajcarską, odznaka pamiątkowa internowania Dywizji, w otoku dolnym — wężyk, symbolizujący armię polską, w jego załamaniach narzędzia pracy internowanych w Szwajcarii. Na bronzowej podstawie — herby miast: Warszawy, Berna, Lwowa i Genewy.



Urna, wykonana przez ppor. J. Tomaszewskiego, ofiarowana, jako dar Dywizji Strzelców Pieszych, dla Federacji Szwajcarskiej w dniu 1 sierpnia br.

Odręczny list (tłumaczenie z francuskiego) Dowódcy D. S. P. gen. PRUGAR - KETLINGA do Prezydenta Federacji Szwajcarskiej dr. E. WETTER'a z okazji 650-lecia powstania Związku Szwajcarskiego.

Panie Prezydencie!

W tym pięknym dniu 650-letniego jubileuszu Wolnego Związku Szwajcarskiego, gdy myśli i serca obywateli Pańskiej Ojczyzny zwracają się ku odległym czasom 1 sierpnia 1291 roku — pozwoli Pan, że do uczuć Szwajcarii dołączę, w imieniu internowanych żołnierzy polskich, uczucia polskie.

Nie mogę, niestety, dać w tej chwili uczuciom tym innego wyrazu, jak tylko w formie tego pisma i załączonego doń skromnego daru — urny wykonanej przez naszych żołnierzy-artystów.

Chciałbym jednak gorąco, aby Pan wierzył, Panie Prezydencie, że wielkość naszych uczuć nie może być mierzona skromnością tego daru.

Serca polskie w zgodnym rytmie łączą się dziś w najszczerszej przyjaźni dla Pańskiej Ojczyzny, która w tradycyjnym wysokim poczuciu wolności i sprawiedliwości — dała tylekrotnie tak wiele dowodów serdecznego zrozumienia losu Polski i Polaków.

PRUGAR-KETLING
generał brygady

Elgg, dnia 1 sierpnia 1941 r.

DYWIZJON 303

Mija obecnie pierwsza rocznica t. zw. wielkiej ofensywy lotniczej na Anglię, podjętej przez lotnictwo niemieckie w dniu 8 sierpnia 1940 r. zapewne jako wstęp do inwazji.

W ofensywie tej, trwającej 2 miesiące, brało udział 6000 maszyn nieprzyjacielskich, które dokonały w ciągu 60 dni i nocy około 100 nalotów głównych na porty, ośrodki przemysłowe, lotniska oraz miasta Wielkiej Brytanii.

W obronie Anglii brała udział — młoda jeszcze wówczas, bo dopiero co kończąca szkolenie — słynna obecnie jednostka polskich mysliwców, t. zw. „DYWIZJON 303". Polacy walczyli w okresie od 30 sierpnia do końca tej największej — jak dotychczas — w dziejach świata bitwy powietrznej, niszcząc ponad 150 samolotów wroga. We wrześniu, w najbardziej krytycznym miesiącu ofensywy, „Dywizjon 303" zniszczył 102 maszyny na ogólną liczbę przeszło 900 straconych samolotów nieprzyjacielskich. Był to swego rodzaju rekord, ustalony w szlachetnej rywalizacji z najlepszymi lotnikami świata [Anglikami, Amerykanami, Nowozelandczykami, Francuzami, Czechami itd.], bo dywizjon następny po polskim miał już tylko 49 strąceń.

Sukces ten okupiła polska eskadra stratą zaledwo 5 własnych mysliwców, a więc stratą bardzo niską, bo o 2/3 niższą, niż przeciętna strat eskadr brytyjskich w tym okresie.

Poniższy urywek p. t. „Myśliwiec", pióra znakomitego naszego pisarza A. Fiedlera, zaczęrpniety z „Wiadomości Polskich", wyjaśni częściowo naszym Czytelnikom, jak ogromnie trudna jest praca pilota-myśliwca oraz dlaczego lotnicy polscy nie dają się wyprzedzić w tej pracy najlepszym asom lotnictwa brytyjskiego R. A. F.

MYŚLIWIEC

Rycerzem wśród wspaniałego rodu lotników jest myśliwiec — lotnik nad lotnikami — rycerskim zadaniem jego jest bronić. Bronić własnych bombowców od ataku wroga, godzącego z powietrza i bronić własnej ziemi od nieprzyjacielskich bombowców. Czasem myśliwiec ogniem swych karabinów maszynowych atakuje nieprzyjaciela na ziemi, lecz rzadko to czyni. Jego wysiłek, jego zwycięstwa, jego tragedie najczęściej odbywają się ponad chmurami, wysoko w powietrzu, gdzie jest widok najszerszy, niebo najbliższe a padół ziemski już niewyraźny i daleki, jak szary sen.

Myśliwiec broni, lecz nie zasklepia się w bierności maginockiej. Przeciwnie, broniąc, rzuca się na wroga z impetem swych tysiąca koni, zakutych w silnik. Myśliwiec zawsze naciera, zawsze szturmuje, zawsze się pieni. Jego walka idzie zawsze — żeby użyć porównania z innym rodzajem broni — na ostrze bagnetu.

Ów tabun tysiąca koni ponosi go jak furia i rozwija zawrotną szybkość 150—200 m. na sekundę. Ludziom, chodzącym po zacnej ziemi, trudno sobie wyobrazić, co to znaczy i jakich to radykalnych zmian dokonywa w ludzkiej istocie. Myśliwiec — na ziemi człowiek normalny, jak każdy inny — w powietrzu staje się szaleńcem szybkości, człowiekiem-błyskawicą.

Żył przez ćwierć wieku na ziemi i ćwiczył się kilka lat poto, by w powietrzu rozstrzygać wszystko w kilku sekundach. Wszystko: śmierć zbliża się tam równie gwałtownie, jak maszyna przeciwnika i tylko błyskawiczna decyzja, znów równie gwałtowna, przeciwstawia się śmierci. O życiu decydują ułamki sekundy. Odsiecz, spóźniona o chwilę, przegrywa bitwę. Wielkie bitwy powietrzne we wrześniu 1940 r., toczące się ponad Anglią nieraz na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, nie trwały nigdy dłużej niż 8—10 minut. Tych dziesięć minut rozstrzygało o wyniku wojny i istnieniu Imperium.

Na ziemi myśliwiec żyje tak samo jak inni ludzie, kocha, pije, śmieje się i tak samo, jak inni Polacy, wie, dlaczego jest zawzięty i dlaczego niszczy wroga. Lecz gdy samolot jego odrywa się od ziemi, równocześnie odpadają z myśliwca ziemskie uczucia: zawiłe kompleksy miłości i nienawiści pozostają na dole. W górze działa już tylko najprostszy instynkt życia i instynkt wielkiej gry. Funkcją jego jest skomplikowana tablica przyrządów, jaką myśliwiec ma przed sobą, a jedynym obiektem jest nieprzyjacielski samolot. Podczas samej walki reakcje następują tak szybko po sobie, że pilot nie jest zdolny do ich obserwacji i później owa chwila wyda mu się mózgową próżnią, zaciemnieniem pamięci. Myśliwiec, rzekomo przypominający sobie podczas celowania do wroga krzywdy wyrządzane Polakom, to poczciwy wymysł ludzi na ziemi. Myśliwiec może sobie przypominać krzywdy, lecz przed walką albo później, po skończonej walce.

W małej kabinie pilot nie może się ruszać i jest w niej zamknięty, jak mózg w czaszce. To rzeczywiście mózg w czaszce metalowego ptaka.

W miarę wzbijania się w górę następuje cudowna przemiana. Człowiek dosłownie wrasta w maszynę, zespala się z nią w jedno żywe ciało. Jest to już nowy stwór, napoły ludzki, napoły nadludzki. Wrażliwsi myśliwcy wyraźnie odczuwają, że nerwy ich sięgają do końca skrzydeł samolotu. Czują je tam zupełnie namacalnie i zmysłowo, a gdy przeciwnik rozpłata im skrzydło, doznają wstrząsu, jak gdyby zraniono im własne członki. Silnik jest olbrzymim sercem myśliwca, który jakby już nie miał swego własnego serca. Życie myśliwca związane jest z owym wielkim sercem, a jeśli ono przestanie działać, następuje katastrofa. Wzrok jest w powietrzu najważniejszym zmysłem, od którego zależy spostrzegawczość, szybkość decyzji, trafność pocisków i ostateczny wynik walki. Wielu myśliwcow doznaje w niektórych chwilach dziwnego wrażenia, jakoby oczy ich rosły, potężniały i w końcu dochodziły do rozmiarów samego człowieka, który jako taki przestaje właściwie istnieć i zamienia się w jedno wielkie oko. Nic w tym dziwnego: olbrzym-oko musi służyć nie tylko człowiekowi, lecz całej olbrzymiej maszynie.

Całkowity związek człowieka z maszyną występuje najdobitniej w chwili strzelania do przeciwnika. Jest to chwila, dla której myśliwiec w ogóle istnieje: jego życiowy szczyt. Wszyscy niemal myśliwcy zgodnie stwierdzają, że w strzelaniu biorą udział nie tylko oko i kciuk, naciska-



Olbrzymia wojna na wschodzie toczy sie już dwa i pół miesiąca z niesłabnącą zaciekłością. Niemcy na ogół wciąż nacierają i wciąż prą naprzód, ale obrona rosyjska jest rownie zażarta, jak na początku kampanii. Na froncie północnym kolumny niemiecko-fińskie prawie otoczyły Leningrad, rozpoczyna się oblężenie olbrzymiego miasta-twierdzy, zresztą obfite deszcze utrudniają działania wojenne w tamtym rejonie. Padł wreszcie Tallin (stolica Estonii) i Niemcy są panami wszystkich państw bałtyckich. **Natomiast na froncie środkowym armie rosyjskie przeszły do przeciw-natarcia i, wśród gwałtownych walk, posunęły się nieco naprzód, docierając do Homla i Rogaczewa w kierunku Bobrujska oraz odbierając Jelnię (80 km. od Smolenska).** Na południu, pod potężnym naciskiem ofenzywy niemieckiej, marsz. Budienny musiał wycować sie za Dniepr, niszcząc za sobą wszystkie mosty na wielkiej rzece i wysadzając słynną zaporę wodną „Dnieprostrój" na Zaporożu. Dowództwo niemieckie stara się obecnie znaleźć sposób przekroczenia Dniepru, co nie jest zadaniem łatwym. Wojska niemiecko-rumuńskie szturmują Odessę, jak dotąd jednak miasto broni się skutecznie.

Tak więc na wschodzie Niemcy zajęli wielkie obszary, ale za cenę srogich strat; zdolność obronna armii rosyjskich nie została złamana, a jesień jest coraz bliższa.

Wojna rosyjsko-niemiecka nasuwa ciekawe porównania z kampanią Napoleona z 1812 roku. Napoleon rozpoczął wojnę również 22 czerwca. Otóż obecnie Niemcy, aż do wzięcia Smoleńska, posuwali się szybciej niż Wielka Armia w 1812 roku, natomiast w dniu 6 września Napoleon był już pod Borodinem, ostatnim szańcem obronnym stolicy rosyjskiej (około 100 km. od Moskwy).

Cały prawie wysiłek wojskowy Rzeszy skierowany jest na Rosję; na innych terenach w Europie Niemcy nie myślą, jak się zdaje o ataku-zabezpieczają tylko wybrzeża francuskie i norweskie przed ewentualną próbą uderzenia angielskiego, a [kroacki brzeg Adriatyku znajduje się w stanie pogotowia, dozorowanego przez Włochów. **Na terenach obsadzonych władze napotykają na duże trudności w wprowadzeniu „Nowego Ładu".** W szeregu krajów-w Norwegii, Francji, Serbii, Kroacji-niepokoje nie ustają mimo surowych represji. Akty sabotażu i tajna działalność przeciw-okupacyjna jest w pewnej mierze skutkiem akcji komunistycznej, jednak znaczna jej część wynika z patriotyzmu zamachowców, równie dalekich od chęci współpracy z Moskwą, jak z Berlinem (i tak nie dowiedziono komunizmu Francuzowi Collet, który dokonał zamachu na Lavala).

Na Średnim Wschodzie Wielka Brytania i Rosja przeszły wspólnie do akcji, wkraczając do Iranu (Persji). Londyn i Moskwa oświadczyły, że akcja ta nie jest skierowana przeciw państwu perskiemu, ale wynika z ogolnych konieczności wojennych, przeto

(Dokończenie na str. 8-ej)

„DYWIZJON 303" (Dokończ.)

jący spust, lecz równiez reszta ciała. Wszystkie części ciała celują i strzelają. Wrażenie to tłumaczą sobie lotnicy konstrukcją samolotów myśliwskich: karabiny są wmontowane na stałe w skrzydłach i myśliwiec całym sobą i całym samolotem kieruje ogień na cel.

Pociski, wypadające z obydwóch skrzydeł widzialnymi smugami, są wtedy jak drapieżne pazury. Przeszywają wroga i szarpią jego gardło. Są żywym narzędziem napiętej woli zwycięstwa. A napięcie bywa często tak przejmujące, że myśliwiec nawet w owych pociskach czuje swe nerwy, jakby to były jego rzeczywiste ręce, rozdzierające nieprzyjaciela.

Świetne zwycięstwa polskich mysliwców we wrześniu 1940 r. były dla świata istną rewelacją i wielu ludzi starało się dociec ich przyczyn. Jest ich kilka, wsród nich trzy są najważniejsze: przewaga wzroku, polskiej taktyki bojowej i zawziętości.

Polacy mają przeważnie lepsze oczy niż ich brytyjscy koledzy. Są to naprawdę sokole oczy, którymi widzą i dalej i bystrzej — jakaś szczególna właściwość Polaków.

Taktyka bojowa polskich mysliwców polega na tym, żeby nie cackać się długo z przeciwnikiem, lecz, po wypatrzeniu dogodnego momentu, uderzyć jak huragan, dopaść jak najbliżej, niedwie dobrać się do samego ciała i z odległości kilkudziesięciu zaledwie metrów prażyć zabójczym ogniem swych ośmiu karabinów maszynowych. Ludzie postronni uważali to z początku za zbyteczną brawurę szaleńców, dopóki nie przekonali się, że „szaleńcy" mają znacznie więcej zestrzeleń i — rzecz zdumiewająca — znacznie mniej strat własnych.

W każdym Polaku tkwi mniej lub więcej fantazja lisowczyka, zagończyka, ułana. Cecha ta, jak widać, przydaje się znakomicie nawet 5000 m ponad ziemią, gdzie Polacy z powodzeniem wykonywują kawaleryjskie szarże, tylko że nie ponosi ich tam jeden kon, lecz tysiąc koni. Rozbicie w piątkę całej olbrzymiej wyprawy nieprzyjacielskich bombowców dn. 15 września 1940 r. jest czynem równie bohaterskim jak Somosierra.

Trzecim źródłem zwycięstw polskich myśliwców jest ich zawziętość. Czytaj historię udręki narodu od września 1939 r. - zrozumiesz zawziętość polskiego myśliwca.

ARKADY FIEDLER

„ŚWIAT W PŁOMIENIACH“ (dokończ. ze str. 7-ej) okupacja kraju będzie miała charakter jedynie chwilowy. Po dwudniowym słabym oporze szach Iranu wydał swemu wojsku rozkaz zaprzestania walki. Zawarte zostało porozumienie, na mocy którego Anglia i Rosja obejmują perskie bazy morskie i lotnicze, tereny naftowe (niezmiernie obfite!) i kolej trans-irańską, która łączy zatokę Perską z morzem Kaspijskim. Wszyscy Niemcy w wieku poborowym idą do niewoli sowieckiej lub angielskiej. W ten sposób W. Brytania stworzyła jedyne lądowe połączenie swoich terytoriów z Rosją, co ma zasadnicze znaczenie dla udzielenia Sowietom skutecznej pomocy wojskowej.

Wobec możliwości przedłużenia się wojny rosyjsko-niemieckiej na zimę — sprawa tej pomocy jest obecnie jedną z największych trosk Aliantów. Po za szlakiem perskim, który będzie najdogodniejszy, już obecnie płyną do Władywostoku statki ze sprzętem wojennym i benzyną lotniczą (z Ameryki), ale ponieważ port ten znajduje się w niebezpiecznej bliskości od Japonii, więc bada się obecnie możliwości transportów drogą północną, przez morze Behringa i Lodowate.

Anglia uważa, że bitwa o Atlantyk rozwija się pomyślnie dla niej. Po czerwcu, który był dla brytyjskiej floty handlowej miesiącem najmniejszych strat, przyszedł lipiec, w którym **straty te zmalały jeszcze bardziej** (według danych obu stron).

Brytyjska ofensywa powietrzna trwa. Anglicy bombardują na ogól wciąż te same, najważniejsze dla wojny tereny, t. zn. wybrzeża Atlantyku i m. Północnego oraz Niemcy Zachodnie i Środkowe, ale puszczają do akcji coraz liczniejsze eskadry, zdolne unieść ładunek bomb kilkakrotnie większy, niż przed rokiem. W dzień i noc z 11 na 12 sierpnia przeprowadzony został **jeden z najcięższych ataków, ogółem 1270 maszyn wystartowało do akcji nad Kanałem, Francją okupowaną, Rotterdamem, Kolonią i zagłębiem Ruhry**. Według komunikatów niemieckich Anglicy stracili wówczas 43 samoloty, a więc około 4% rzuconych sił. Lotnictwo niemieckie, którego główne siły działają nad Rosją, na zachodzie zajmuje stanowisko raczej obronne. Naloty jego na Anglię są słabsze, niż kiedykolwiek, co oddaje najlepiej **stosunek liczbowy ofiar bombardowań za lipiec: w Anglii — 500, w Niemczech — 1300 osób** (wg. niemieckiej agencji D.N.B).

Na morzu Śródziemnym lotnictwo brytyjskie uległo znacznemu wzmocnieniu, co jest wynikiem szybko rosnącej produkcji lotniczej przeciwników »Osi«. Według obliczeń prasy szwajcarskiej, fabryki Anglii, Stanów Zj., Kanady, Australii i Południowej Afryki wyrabiają około 3000 samolotów miesięcznie, **co prawdopodobnie przekracza już teraz zdolności produkcyjne Niemiec i Włoch.**

Po powrocie ze spotkania z Rooseveltem szef rządu angielskiego Churchill przemówił do narodów świata, dając wyraz swej mocnej wierze w ostateczne zwycięstwo: »Pomoc nadchodzi — wołał do pokonanych. Olbrzymie siły zbroją się dla was. Oswobodzenie jest pewne«. Ze szczególną serdecznością zwrócił się do Polaków, mówiąc: **„Polacy, bohaterstwo waszego narodu, stawiającego opór srogiemu ciemiężycielowi, waleczność waszych żołnierzy, marynarzy i lotników nie będą zapomniane. Wasz kraj znowu powstanie i znowu będzie odgrywał rolę, która według prawa należy mu się w nowej organizacji Europy...“** A potem zapowiedział, że, w myśl rozmów z prezydentem Stanów Zjednoczonych, nastąpią niebawem bardzo ważne dla przebiegu wojny wydarzenia i że niektóre z nich są bardzo bliskie.

Nazajutrz po tych słowach, 25 sierpnia, **pierwsze wydarzenie nastąpiło — wkroczenie sprzymierzonych do Iranu.**

WIESCI Z FRANCJI

— W orędziu swym do Francuzów, wygłoszonym 12. VIII., marszałek Pétain poza podporządkowaniem wszystkich sił zbrojnych państwa francuskiego admirałowi Darlan, ogłosił w 12 punktach swe decyzje, z których przytaczamy najistotniejsze:

1) Działalność partyj politycznych i grup pochodzenia politycznego we Francji nieokupowanej jest zawieszona.

2) Uposażenia dla posłów i senatorów przestaną być wypłacane w dniu 30. IX. 1941.

3) Urzędnikom państwowym nie wolno należeć do żadnych tajnych organizacyj i stowarzyszeń. Złożenie fałszywych deklaracyj w tej sprawie jest karalne. Dygnitarze wysokich stopni masońskich nie mogą wykonywać żadnych funkcyj publicznych.

4) Legion b. kombatantów uznany jest za najlepsze narzędzie rewolucji narodowej, lecz musi on być na wszystkich szczeblach ściśle podporządkowany rządowi.

5) Podwojone zostaną środki działania policji, której dyscyplina i lojalność powinny gwarantować porządek publiczny.

6) Władza prefektów regionalnych zostaje wzmocniona.

„Podjąłem spuściznę po zranionej Francji. ...W roku 1917 — położyłem kres buntom. W r. 1940 położyłem kres popłochowi. Dzisiaj chcę was uratować przed wami samymi.“

— Uroczystości ku uczczeniu Paderewskiego we Francji w kołach Zw. Osadników Polskich Dordogne i Correze połączone zostały częściowo z zakończeniem roku szkolnego. W Perigueux, Agonac, Cornille i Basillac (Dordogne) oraz w Vigeois (Correze) odprawione zostały nabożeństwa. W Cornille, na fermie pp. Walczaków, odbył się wykład o Paderewskim. Podobna uroczystość miała miejsce w Vigeois u pp. Kidów.

— Poczynając od 28. VII. francuska taryfa kolejowa została podniesiona o 20% dla ruchu osobowego i 10% dla ruchu towarowego.

— Francja nadal wpłaca tytułem utrzymania niemieckiej armii okupacyjnej po 400 milionów franków dziennie. W Banku Francji w dniu 1. VIII. 41 nagromadziła się już na ten cel olbrzymia suma 118 miliardów fr. fr.

— Internowane w portach tureckich uzbrojone francuskie statki handlowe nie będą wydane Francji przed końcem wojny.

— Prasa paryska ogłasza ostrzeżenie niemieckich władz okupacyjnych, że każdy kto by próbował ułatwić ucieczkę załogom samolotów angielskich, zmuszonych do lądowania na obszarze Francji, będzie postawiony przed sąd wojenny i skazany na śmierć.

— Sąd wojenny w Clermont-Ferrand skazał w dniu 29. VII. na śmierć 13 oficerów i szeregowców, którzy przeszli do oddziałów gen. de Gaulle w Syrii i Afryce północnej. Wyroki te są oczywiście zaoczne.



NASZE SPRAWY

— Według komunikatu radia londyńskiego lotnictwo polskie w Anglii do dnia 1. VII 41. strąciło 400 samolotów nieprzyjacielskich. W ostatnich 25 dniach nasi lotnicy zestrzelili 54 maszyny wroga, przy czym straty własne wyniosły 1 zabity i 13 zaginionych. W ostatnim miesiącu lotnictwo polskie brało udział w 15 nalotach na Bremę, w 9 na Koblencję i w wielu innych, tracąc przy tym 6 zabitych, 34 zaginionych i 4 rannych.

— W końcu marca br. rozpoczął w Anglii służbę nowy polski dywizjon lotniczy, który został nazwany Wileńskim. Dywizjon ten odbył staranne przeszkolenie, złożony jest z doskonałych pilotów, z których każdy ma od 2 do 3 tys. godzin lotów. Są to wszystko bohaterowie walk powietrznych w Polsce, Francji i Anglii, a wielu z nich posiada zaszczytne odznaczenia polskie i brytyjskie.

— Gazeta »National Zeitung« z dnia 17. VII. podaje za szwedzkim pismem »Dagens Nyheter« korespondencję z życia Warszawy. W dawnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych (w pałacu Brühlowskim przy pl. Piłsudskiego) rezyduje obecnie gubernator dr Fischer. Pewna ilość gmachów rządowych w Warszawie jest odbudowywana i naprawiana, poza tym jednak prowadzone jest tylko uprzątanie gruzów i oczyszczanie miasta. Sieć wodociągowa została już naprawiona. Na miejscu ogrodu Saskiego jest, według korespondenta, kupa gruzów. Wiele ulic ma zmienione nazwy. Wszędzie na gruzach i zwaliskach domów oraz na ulicach kwitnie pokątny handel. Tu się kupuje jarzyny, drzewo w wiązkach, pojedyńcze papierosy... Przy mostach stoją posterunki, w pobliżu są wykopane rowy strzeleckie i ustawione kozły z drutu kolczastego. Liczbę Niemców (bez wojska) korespondent podaje na 9000. Pomniejsze stanowiska służbowe na poczcie, kolei i w policji zajmują Polacy. Na wielu hotelach i restauracjach widnieją napisy: »Wstęp tylko dla Niemców« albo »Wstęp dla Polaków«. W teatrach noszenie mundurów wojskowych jest wzbronione, ażeby uniknąć, jak to się zdarzało przedtem, bojkotu ze strony Polaków. Przybywający do Warszawy cudzoziemiec stawia sobie pytanie, czym właściwie ten naród żyje? Ceny bowiem są niesłychanie wysokie. Robotnik zarabia przeciętnie 350 — 400 zł miesięcznie, ale kilo cukru kosztowało (od tego czasu ceny znacznie poszły w górę) 30 zł, para chodaków drewnianych — 40 zł, kilo starych ziemniaków — 4 zł, truskawek — 12 zł, kalafior — 3 zł sztuka. Tymczasem żywność, wydawaną na kartki i sprzedawaną po cenach niemal przedwojennych, otrzymuje się w dalece niewystarczających ilościach. Mięsa 100 — 200 gr tygodniowo na osobę, cukru 400 gr miesięcznie, tłuszczu na 2 tygodnie — 100 gr, chleba dziennie 150 gr. Niemcy otrzymują wszystkiego o wiele więcej. Mydła w jakości przedwojennej wcale nie można dostać. Warszawa liczy obecnie 1,600.000 mieszkańców, w tym podobno około pół miliona Żydów. Poczynając od 22. VI., czyli od dnia wybuchu wojny z Rosją, wszystkie lokale publiczne muszą być zamykane już o godz. 21. Po tej godzinie mogą się ukazywać na ulicach jedynie żołnierze niemieccy oraz osoby urzędowe. Miasto jest więc po 21-ej jak wymarłe.

—Pomnik marszałka Piłsudskiego w jego miejscu urodzenia, Żułowie pod Wilnem, został usunięty przez władze sowieckie.

— Urzędowa cena pszenicy ze zbiorów tegorocznych ustalona została na 290 fr. za centnar podwójny. Przy dostawie zboża w z góry ustalonym terminie przyznawana będzie premia w kwocie 11 fr. od 100 kg. Cena owsa ma wynosić 215 fr., jęczmienia — 230 fr., żyta — 245 fr., gryki — 270 fr., kukurydzy — 285 fr. W stosunku do ub. roku wynosi to zwyżkę od 43 do 54%, w stosunku do cen przedwojennych od 145 do 300%. W związku ze zwyżką cen zboża utrzymywana dotychczas pieczołowicie równowaga cen chleba zostanie załamana.

— Gazeta »Depeche de Toulouse« ostrzega, że w razie konfliktu Francji ze Stanami Zjedn. łatwo mogą być utracone leżące w zasięgu władzy Stanów Zjedn. wyspy francuskie (Antylle), zakotwiczone u ich wybrzeży okręty wojenne i złożone w podziemiach Fort de France złoto Banku Francji. Poza tym sytuację pogarsza fakt, że wielkie kapitały francuskie są ulokowane w przedsiębiorstwach północnej i południowej Ameryki — przede wszystkim koncernu Schneider-Creuzot, banków Lazard-Freres i Dreyfus & Co oraz wielu innych.

— »Berner Tagwacht« z dnia 5. VIII pisze, że najsłabszym punktem francuskich zbrojeń było lotnictwo. Francja w chwili zapoczątkowania zeszłorocznej ofensywy niemieckiej rozporządzała zaledwie 500 samolotami i opanowanie powietrza nad Francją przypieczętowało los wojsk lądowych.

Braki w lotnictwie tłumaczone są przez Francuzów różnie, w zależności od ich poglądów politycznych. Jedni przypisują je przekupstwu wśród wyższych oficerów lotnictwa, inni przekazywaniu samolotów wojsku »czerwonej Hiszpanii«, to znów ustawicznym strajkom w wytwórniach lotniczych, lecz także niedocenianiu lotnictwa przez naczelne władze wojskowe. Mimo to, wg wynurzeń b. ministra lotnictwa P. Cot'a, Francja posiadała aparaty pod względem jakości nie ustępujące niemieckim. Wniosek min. Cot'a o zwiększenie kredytów, przeznaczonych na budowę w 1939 r. 2500 samolotów — do liczby 4100 maszyn — został przez Najwyższą Radę Wojenną w składzie Daladier, Gamelin, Pétain i Darlan odrzucony z uwagą, że »nie istnieje konieczność rozszerzania lub zmiany programu rozbudowy broni lotniczej«. Dopiero pod koniec r. 1938 nastawienie to uległo zmianie, lecz było już za późno. Np. upaństwowienie przemysłu lotniczego obejmowało 70% fabryk samolotów, lecz zalewie 10% fabryk, wytwarzających silniki. Gdy się zaczęła niemiecka ofensywa, trzecia część francuskiego lotnictwa stała bezczynnie w Afryce. Nie dbano o należyty rozwój oddziałów spadochronowych, które były przez kierowniczych oficerów określane jako »cyrkowa sensacja«.

— Władze niemieckie zezwoliły wszystkim zwolnionym jeńcom francuskim, pochodzącym ze „strefy wzbronionej", na powrót do domów, o ile przed wojną tam zamieszkiwali.

— Dowódca armii francuskiej w Syrii gen. Dentz, internowany swego czasu wraz z grupą oficerów francuskich przez władze angielskie aż do uwolnienia wywiezionych do Francji jeńców angielskich, wziętych podczas walk w Syrii — został obecnie zwolniony.



OBÓZ UNIWERSYTECKI W WINTERTHUR

Przy pracy czas nigdy się nie dłuży. Biegnie szybko, mimo że długie są dni wyczekiwania końca wojny. Ani obejrzeliśmy się, gdy dobiegł końca pierwszy rok pracy w Obozie Uniwersyteckim w Winterthur. Cały rok! Pełne dwa semestry! A nikt z nas, przybywając tu w dn. 1 listopada 1940 r., nie przypuszczał nawet, że posiedzi tutaj tak długo.

Co to jest jednak ten Obóz Uniwersytecki w Winterthur? Dochodziły nas głosy, że cuda opowiada się po innych obozach o tym uniwersytecie. Oczywiście, jakżeby mogło być inaczej — dobre kwatery dla panów inteligentów, kawiarnie, spacery, dużo wolnego czasu... Nie wszystko to jest jednak takie proste i różowe. Miasto Winterthur — duże, przemysłowe, czyste i ładne — to prawda. Sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Zakwaterowanie wygodne i pozwalające na naukę — to też prawda. Wyżywienie zwykłe, jak w innych obozach. No, ale dalej — to już zaczynają się „plagi egipskie“ z punktu widzenia normalnego, łazikującego strzelca.

Bo proszę tylko pomyśleć! Zaraz po śniadaniu, od 8 rano, każdy student spieszy do sal wykładowych. Upał może z człeka ostatnie poty dusić, ale na wykładach czy w pracowniach na ćwiczeniach siedzieć trzeba do 12-tej, a później, po obiedzie, od 14-tej do 18-tej. Osiem godzin dziennie wykładów i ćwiczeń w pracowniach — to rzecz normalna dla każdego studenta. A do tego trzeba jeszcze uczyć się języków obcych (wykłady prowadzone są przeważnie w języku niemieckim), trzeba przygotowywać się wieczorami do kollokwiów i egzaminów. Oto wolność! Gorzej jeszcze! Aby nie pozwolić na „łazikowanie“ wymyslono cały system kontroli obecności na wykładach, stopni przy egzaminach i td. Za nieprzestrzeganie dyscypliny naukowej grożą podobne kary, jak za złamanie dyscypliny wojskowej, z aresztem włącznie. Zazwyczaj jednak stosuje się karę wydalenia z obozu, co automatycznie pozbawia ukaranego wszystkich tych „korzystniejszych“ warunków pobytu w Winterthur.

Aby uczciwie rzecz przedstawić, trzeba dodać, że nie wszyscy uczestnicy Obozu gonią tak z wykładu na wykład i siedzą po 8 godzin dziennie w dusznych salach. Na około 300 obozowiczów-75 stanowią asystenci. Ci asystenci, to też „ plaga egipska“ obozu. Dotychczas w każdym obozie byli oficerowie, podoficerowie i strzelcy. Tak to już w wojsku ustalono, by był porządek. A tutaj, w Winterthur, wprowadzono jeszcze kierowników wydziałów oraz asystentów i cały porządek został zepsuty. Oto na jednym z wydziałów kierownikiem naukowym jest sierżant, gdy oficerowie są studentami. Więcej niż połowa polskich asystentów i docentów — to podoficerowie i strzelcy, którzy uczą m. inn. oficerów i aspirantów, przebywających w obozie w charakterze studentów.

Poważnie mówiąc, właśnie w tej konieczności pewnego rodzaju zatarcia różnic w stopniach wojskowych leżały też i największe trudności w zorganizowaniu pracy i życia nowego obozu. Szczęśliwie jednak wszelkie te przeszkody zostały pokonane.

Nauka w Winterthur prowadzona jest w 10 grupach — wydziałach. Są to mianowicie następujące grupy studiów: mechanika i elektrotechnika, inżynieria, chemia, architektura, prawo, rolnictwo, leśnictwo, medycyna, weterynaria i pedagogika. Najwyższą władzą naukową w obozie jest Komisja Uniwersytecka, wyłoniona przez władze szwajcarskie. Z ramienia Komisji, jej przewodniczący, prof. Andreae, jest zarazem Rektorem Uniwersytetu Obozowego. Każdy wydział ma swojego opiekuna — dziekana, w osobie profesora szwajcarskiego z pobliskiej Politechniki lub Uniwersytetu w Zurychu. Dziekanom szwajcarskim dodani zostali do pomocy polscy Szefowie Wydziałów, którzy ustalają z profesorami szwajcarskimi programy wykładów i kollokwiów, kontrolują pracę asystentów i stutentów i załatwiają wszelkie sprawy naukowe.

Aby zrozumieć jak wielki wkład pracy włożony został w Obóz Uniwersytecki w Winterthur, warto przytoczyć, że na 10 wydziałach prowadzi wykłady prawie 100 profesorów i docentów szwajcarskich. Do tej liczby wykładowców obcych dochodzą jeszcze asystenci polscy, którzy częściowo prowadzą samodzielne wykłady z przedmiotów, których nie objęli profesorowie szwajcarscy, a częściowo pomagają profesorom szwajcarskim, przekładajac np. na język polski ich wykłady oraz prowadząc seminaria i ćwiczenia.

Obecnie, od 12 lipca, zarządzone zostały ferie letnie. Wszyscy studenci wyjechali, aby w okolicznych wsiach wziąć udział w pracach rolnych. Po dwóch miesiącach tej pracy powrócą do Winterthur i siądą znów nad książką, aby do połowy października złożyć obowiązkowe egzamina.

Oto jak wygląda „Obóz-raj“ winterthurski. Jest to po prostu nie „raj“, ale miejsce pracy, największy z trzech istniejących Obozów Uniwersyteckich, przeznaczony nie dla wygody ich uczestników, ale dla pracy umysłowej dla tych internowanych żołnierzy, którzy do pracy tej są zdolni.

(j)

KOMUNIKAT

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża w Lizbonie donosi nam, że załatwia wysyłkę paczek żywnościowych zarówno zbiorowo jak i dla pojedyńczych osób. Cennik Delegatury jest o wiele niższy aniżeli firm prywatnych. Ceny obecne - za paczkę 500-gramową z opakowaniem i portem poleconym-wynoszą:

Kawa 17.50 Escudos portugalskich (czyli Fr. szwajcarskich 3.14), czekolada 17.50 (Fr. 3.14), kakao 17.50 (Fr. 3.14), sardynki 15.00 (Fr. 2.67), ovomaltina 25.50 (Fr. 4.57), banacao 13.50 (Fr. 2.42), tuńczyk w oliwie 18.50 (Fr. 3.32), miód 14.50 (Fr. 2.60), owoce w pusz. 13.50 (Fr. 2.42), biszkopty 14.50 (Fr. 2.60), mączki odżywcze 13.50 (Fr. 2.42), mączka Maisena 13.50 (Fr. 2.42), czekolada w tabl. 25.50 (Fr. 4.57), maggi bul. 50 kostek 27.50 (Fr. 4.93), 80 kostek 40.00 (Fr. 7.16), maggi zupy 25.50 (Fr. 4.57), Bovril 30.00 (Fr. 5.38), tapioka 12.00 (Fr. 2.15), płatki owsiane 10.50 (Fr. 1.88), sucharki słodkie 12.00 (Fr. 2.15).

Wysyłać można dowolną ilość paczek. Wysyłkę pieniędzy najlepiej załatwić w najbliższym urzędzie pocztowym na blankiecie przekazowym zagranicznym („Postanweisung für das Ausland“). W części środkowej wypisuje się nazwę waluty portugalskiej: „Escudos“ i należną kwotę, obliczoną w escudosach.

Adres wypisać: „Cruz Vermelha Polaca — Lisboa Central, Caixa Postal 512“.

Urząd pocztowy na podstawie tego obliczy, ile według kursu dnia należeć się będzie franków szwajcarskich; opłata za przekaz wynosi około Fr. 1.—. Jeżeli zamówienie jest nieduże, można je wypisać na odcinku lewym na odwrotnej stronie przekazu, podając dokładnie adres odbiorcy. W przeciwnym razie zamówienie wysłać należy listem poleconym — najlepiej pocztą lotniczą — pod tym samym adresem, podając, że równocześnie wysyła się pieniądze przekazem pocztowym (najlepiej — pocztowym przekazem telegraficznym).

Nadmieniamy, że Redakcja chętnie będzie pośredniczyć w korespondencji z polskim Czerwonym Krzyżem w Portugalii. Ci żołnierze, którzy nie potrafią sami załatwić formalności, związanych z przesyłką korespondencji, mogą nadesłać do Redakcji

(Adres: Journal des internés polonais „Goniec Obozowy“, la Rédaction, Münchenbuchsee kt. Bern).

Należną gotówkę przesłać zwykłym przekazem pocztowym oraz na odwrocie przekazu dokładnie wypisać adres osoby, która paczkę ma otrzymać oraz rodzaj paczki. Tego rodzaju zamówienie Redakcja skieruje ze swej strony do Czerwonego Krzyża.

GAWĘDY STARSZEGO STRZELCA

W OCZEKIWANIU...

Czy widzieliscie kiedy płonący stóg zboża? Jak ogień, pomrukujacy z początku radośnie, liże poszczególne źdźbła, jak ogarnia potem całą podstawę stogu aż — wreszcie — bucha ku górze ogromną, huczącą groźnie, pochodnią, ogarniającą w swym niszczycielskim zapędzie wszystko, co przez rozhukany żywioł strawione być może?

W owym tragicznym dla nas Wrzesniu, dwa lata temu, nasze domostwa czy domostwa ojców naszych płonęły ogromnym płomieniem, wieszczącym całemu światu nadchodzącą burzę. Ale świat łudził się jeszcze długo, że uda mu się uniknąć tej piorunowej nawałnicy.

Złudzenia owe jednak na nic się nie zdały. Pożoga wojny, która podniosła owego Września swoje krwawe skrzydła na naszych granicach, trawi już świat cały dwa lata.

O cóż idzie gra?

O być lub nie być całych narodów.

Albo się zda egzamin, świadczący o swojej niespożytej sile duchowej i wtedy będzie się miało zabezpieczone miejsce pod słońcem, albo się tego egzaminu nie zda i wtedy silniejsi zajmą miejsce tych, którzy okazali się nie zdolnymi do wysiłków i poświęceń na skalę dziejową. Wydaje się, iak gdyby samo niebo chciało jeszcze raz sprawdzić dokumenty, uprawniające poszczególne narody do zajmowania miejsca na ziemi.

Ale cóż to jest właściwie naród?

Jest to przede wszystkim suma jednostek, mówiących tym samym jezykiem i zamieszkujących to samo terytorium. Nie zawsze jednak język jest czynnikiem decydującym, jak to ma na przykład miejsce z Francuzami, belgijskimi Walonami, Kanadyjczykami i Szwajcarami francuskimi, którzy, choć wszyscy mówią po francusku, to jednak należą do odrębnych narodów. Szwajcaria na przykład jest krajem, którego mieszkańcy używają aż czterech języków i wyznają dwie odrębne religie, a przecież stanowią jeden naród. Najważniejszą więc i decydującą więzią, łączącą naród na życie i śmierć, jest jego wspólna przeszłość historyczna, wspólna — święta dla wszystkich — tradycja, wspólne wreszcie życie na ziemi, która jest jego największym i najświętszym dobrem — Ojczyzna.

Narody składają się z jednostek... A więc od postawy jednostki czy jednostek — poszczególnych ludzi — zależy los i przyszłość zarówno samej jednostki jak i jej bliższego czy dalszego otoczenia — ojczyzny! Siły moralne jednostek stanowią siłę narodu — czynnik niezbędny dla przetrwania największych nieszczęść.

Czy nie przekonaliśmy się zresztą o tym najlepiej w owym Wrzesniu i później? Właśnie w tym okresie najcięższych prób nie znalazł się wśród nas zapewne żaden, dla którego konieczność walki o prawo do istnienia naszej ojczyzny nie byłaby naturalnym nakazem, wypływającym wprost z serca. I to niezależnie od tego, czy serce to biło pod chłopską siermięgą, bluzą robotniczą, marynarką urzędnika czy studenta, pod mundurem żołnierskim, ubraniem kobiet czy dzieci — bez względu na to, gdzie je wichura nadciągającej burzy zastała — w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, na Śląsku czy na Westerplatte, w Lille czy w Lens, w Ameryce czy w Australii — wszędzie, jak świat długi i szeroki, wszystkie prawdziwie polskie serca, związane szczerym umiłowaniem ojczyzny, biły tylko dla niej, gotowe na najcięższe ofiary.

Ten święty ogień miłości ojczyzny, płonący w piersiach polaków, coraz bardziej rozpraszanych po świecie, tym bardziej staje się cennym, im bardziej rozpala się i przedłuża pożoga wojny. Nie zapominajmy, że dzisiaj obowiązek reprezentowania naszej Ojczyzny — jej godności i wielkości — rozkłada się na nas wszystkich. Jak ptaki, rzucane wichurą, szalejącą nad światem, wędrujemy po bliskich i dalekich lądach w oczekiwaniu na powrót do swoich gniazd.

Świat patrzy na nas.

I jak nas widzi, tak sądzi o naszym narodzie i kraju.

Pamiętajmy o tym.

Jesteśmy członkami jednej, wspólnej, nieśmiertelnej rodziny, która dobrze zasłużyła się ludzkości i z której słusznie możemy być dumni. Z narodu naszego wyszli nie tylko waleczni żołnierze i wielcy wodzowie, ale i sławni uczeni, pisarze, artyści. W spisie laureatów międzynarodowej nagrody Nobla znajdziemy sporo nazwisk polskich, a nawet Szwajcaria może nam pokazać niejedno piękne dzieło polskich techników i polskich artystów.

Pamiętajmy o tym i pouczajmy cudzoziemców o wielkości polskiej kultury i historii.

Bądźmy godni wielkiej naszej przeszłości i — w miarę swoich najskromniejszych choćby sił — składajmy cierpliwie swoje cegiełki pod naszą wspólną przyszłość!

Starszy Strzelec

Dziennikarze, rysownicy, malarze, graficy i drukarze — fachowcy **proszeni są o możliwie szybkie podanie** swoich adresów do Redakcji „Gońca Obozowego"

UŚMIECHNIJ SIĘ

Złote myśli z pieprzem

Miłość i katar nie dają się ukryć.

◆

Kobieta — to zagadka.

Mężczyzna, który rozwiąże taką zagadkę, powinien w nagrodę zostać kawalerem.

◆

Zasadnicza różnica między geniuszem a obłąkanym polega na tym, że obłąkany żyje na koszt państwa.

U astrologa

— Proszę Pana, z konstelacji gwiazd wynika, że w marcu powinien się pan szczególnie strzec przed pewną osobą, która stanie na pańskiej drodze...

— Przepraszam pana — przerywa klient — czy nie byłby pan łaskaw ostrzec raczej tę osobę — ja jestem szoferem.

Wyjaśnił

— Czy gołąb, który przyniósł Noemu gałązkę oliwną, był samcem czy samiczką?

— Samcem.

Skąd wiesz?

— Samiczka nie mogłaby utrzymać dzióbka tak długo zamkniętym.

Skuteczna nagana

— Jakto, łobuzie — taki mały i już palisz cygara?! No, chciałbym być twoim ojcem!..

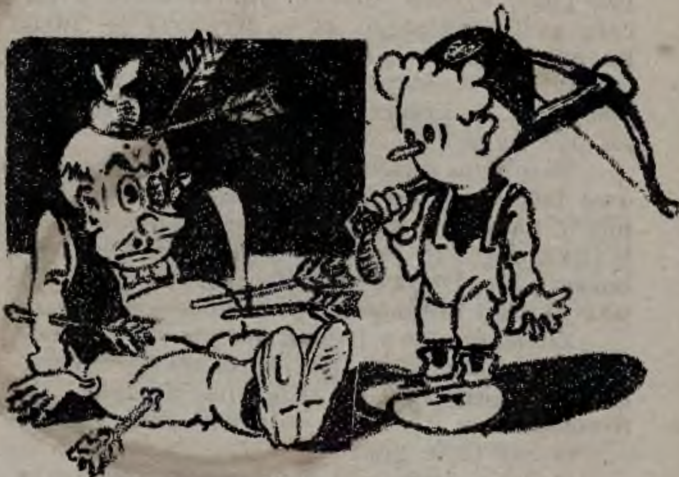
— To pan może, panie szanowny, moja mama jest wdową.

Przeszkoda



Panie, jeśli nie usunie Pan swego nosa — nie będziemy mogli jechać dalej!

Z legend szwajcarskich



Mocno się dziwię, Wujaszku, jak Wilhelm Tell mógł trafić jabłko na głowie swego syna!

Pozdrowienie

Pan Marchewka szedł z pogrzebu swej teściowej. Gdy przechodził obok kamienicy, spadła na niego dachówka. Marchewka podnosi głowę ku niebu i mówi:

— Ot, mama już jest na górze!

Szkoła

Mały Heniek przychodzi do szkoły bez teczki. Wychowawca zatrzymuje go na korytarzu.

— A gdzie książki?

— Jakto gdzie? W domu.

— Jak ci nie wstyd? Jakbyś nazwał żołnierza, który wyrusza na wojnę bez tornistra?

— Co za pytanie! Pułkownikiem!

Zabita mucha

— Co ci się stało, Jasiu, dlaczego płaczesz?

— Boo, bo siadła mi na palcu mu-mucha, a Franek zabił ją młotkiem.

Najtańszy sposób

Skąpski chce kupić linoleum. — Wie pan — zwraca się do sprzedawcy — mam duże mieszkanie, ale nie chciałbym wydać zbyt wiele pieniędzy. W każdym razie chciałbym wedle możności chodzić po linoleum, rozumie pan?

— Rozumiem, proszę pana. Najtaniej będzie, jeżeli pan da sobie linoleum przybić do podeszew...

Posiadłość

Pan Kukulski kupił sobie domek na przedmieściu i z dumą prowadzi tam przyjaciela, aby mu go pokazać.

— Patrz — wskazuje przez płot — ten domek tam, koło kurnika, jest mój...

— A który jest kurnik?

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego" uskuteczniać należy (na niebieskim formularzu) na: Postcheck-Konto „Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern".

Korespondencję w sprawach administracyjnych (dostarczanie pisma itd.) kierować należy do: „Presseoff. für Int. Zeitung, Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost".

Korespondencję w sprawach redakcyjnych kierować należy do: Redaktion der poln. Intern. Zeitung „Goniec Obozowy", Münchenbuchsee (Bern).

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.